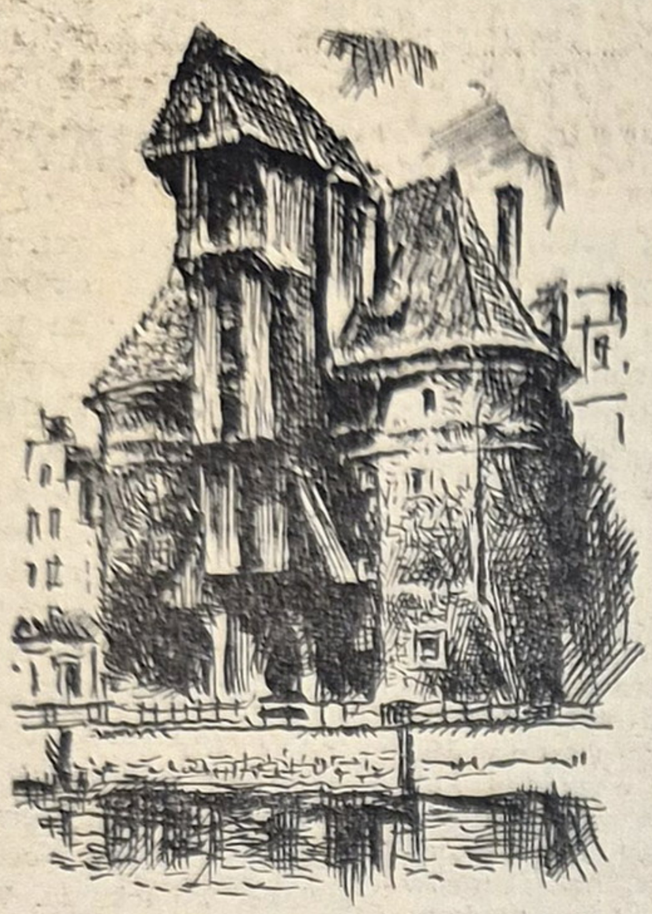

ŻURAW GDAŃSKI

Oryginalna budowla gotycka tak charakterystyczna dla gdańskiego krajobrazu. Wzniesiona została w roku 1443 w systemie murów obronnych jego brama miejska, wsparta dwiema potężnymi basztami. „Żuraw" pełnił również rolę dźwigu portowego, ładującego ciężkie towary oraz ustawiał maszty na statkach morskich. Po zniszczeniach wojennych przywrócony do stanu pierwotnego.

O innych gdańskich zabytkach architektury piszemy na str. 4—5.

Ludzie codziennej przygody

Uwaga KANARKI!

Nazywam się Leokadia Bocheńska, nr służbowy 2905. Kiedy wsiadam do autobusu i mówię: „Dzień dobry, proszę bilety do kontroli", często słyszę: „Co to za zwierzę, co pięć dych bierze?". Kiedyś się denerwowałam, starałam jakoś reagować, ale to przynosiło odwrotny skutek. Wywoływało jeszcze większą aktywność „poetycką"! Teraz już nie zwracam na takie odzywki uwagi. Pracuję w Warszawie. Staram się być uprzejma i rozumiejąca. Nie zawsze — jak przyłapię kogoś bez biletu — wlepiam mandat. Często odstępuję od tego...

Jedzie np. chłopaczek, lat osiem, albo ciut więcej, biletu nie ma i kiedy do niego podchodzę, zaczyna płakać. Pytam dlaczego na gapę jedzie, a on odpowiada, że mama dała mu wprawdzie pieniądze na bilet, ale on przechodził koło ciastkarni i nie wytrzymał — kupił sobie ciastko. Co miałam wtedy zrobić? Rozbroił mnie swoją szczerością i nie żądałam już od niego legitymacji. W końcu sama jestem matką, dwoje dzieci wychowałam, to znam dziecięce słabostki. Często przygana lub zawstydzenie lepszy przynoszą skutek niż kara pieniężna czy ostre sztorcowanie...

Niestety, nie ze wszystkimi można spokojnie. Kiedyś wsiadam na Emilii Plater do autobusu tuż przed ruszeniem. Byłam jeszcze na stopniu, drzwi się dopiero zamykały. A tu raptem słyszę okrzyk: „Kanary weszły!" i rosłe chłopisko, wypychając mnie z jadącego już autobusu, chce za wszelką cenę uciec. Spociłam się wtedy jak mysz kościelna.

C. d. na str. 4–5

Świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

NR 27 (2227) | WTOREK 3 kwietnia 1973 r. | CENA 50 GROSZY

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 WARSZAWA

CZTERO-LETNI GENIUSZ

CUDOWNE DZIECKO — tak bez przesady można by nazwać Vergila Mawriodiewa z Kwarany (Bułgaria). Ma on obecnie dopiero cztery lata a jest już swojego rodzaju geniuszem. Należy do stałych czytelników miejscowej biblioteki. Mały chłopak w ciągu trzech miesięcy przeczytał aż 80 książek bułgarskich i zagranicznych autorów. Vergil umie nie tylko płynnie czytać, ale również w pamięci dodawać do 1000. Pomaga także systematycznie swojemu starszemu bratu — uczniowi drugiej klasy szkoły podstawowej — w odrabianiu pracy domowej, poprawia mu nawet błędy ortograficzne w ćwiczeniach. Czteroletni Vergil jest również swoistym fenomenem gry w w szachy. Codziennie kilka godzin spędza przy szachownicy. Jego partnerem w grze jest ojciec i co ciekawe, z pojedynków najczęściej zwycięsko wychodzi syn.

Przyznacie, iż Vergil jest nietypowym dzieckiem. Oby tylko jego nieprzeciętne zdolności nie uległy w przyszłości jakimś nieprzewidzianym zahamowaniom.

Na zdjęciu Vergil (z lewej) sprawdza pracę domową swojego brata. (b)

Foto: CAF-BTA

MINI-TELEWIZOR

Ostatnio jedna z firm zachodnich wyprodukowała telewizor w kształcie teczki-aktówki. Aparat, wyposażony w odchylany kineskop o przekątnej ekranu 16 cm, umożliwia odbiór pięciu programów TV oraz programu radiowego na falach średnich i UKF. Do jego budowy użyto 54 tranzystorów i jeden obwód scalony.

OGRODY na dachu

ANGLICY, zapytywani skąd mają tak piękne trawniki, odpowiadają z flegmą:

— Och, to bardzo proste, należy je tylko przystrzygać przez 500 lat.

Znaną tę anegdotę dobrze miałam w pamięci, gdy w środku ubiegłorocznego lata po raz pierwszy przekroczyłam bramę jednego z londyńskich parków. Wszystko się tu niby zgadzało z moimi wyobrażeniami. I to, że ludzie nie trzymając się wytyczonych ścieżek chodzą po trawie albo nawet leżą na niej, w celach wypoczynkowych, ma się rozumieć. I to, że owa trawa jest innego niż nasza gatunku:

C. d. na str. 4

Aż trudno uwierzyć, że te skubiące trawę flamingi, widoczne na tle bujnie rozrośniętych krzewów, zostały sfotografowane na dachu wielopiętrowego londyńskiego domu.

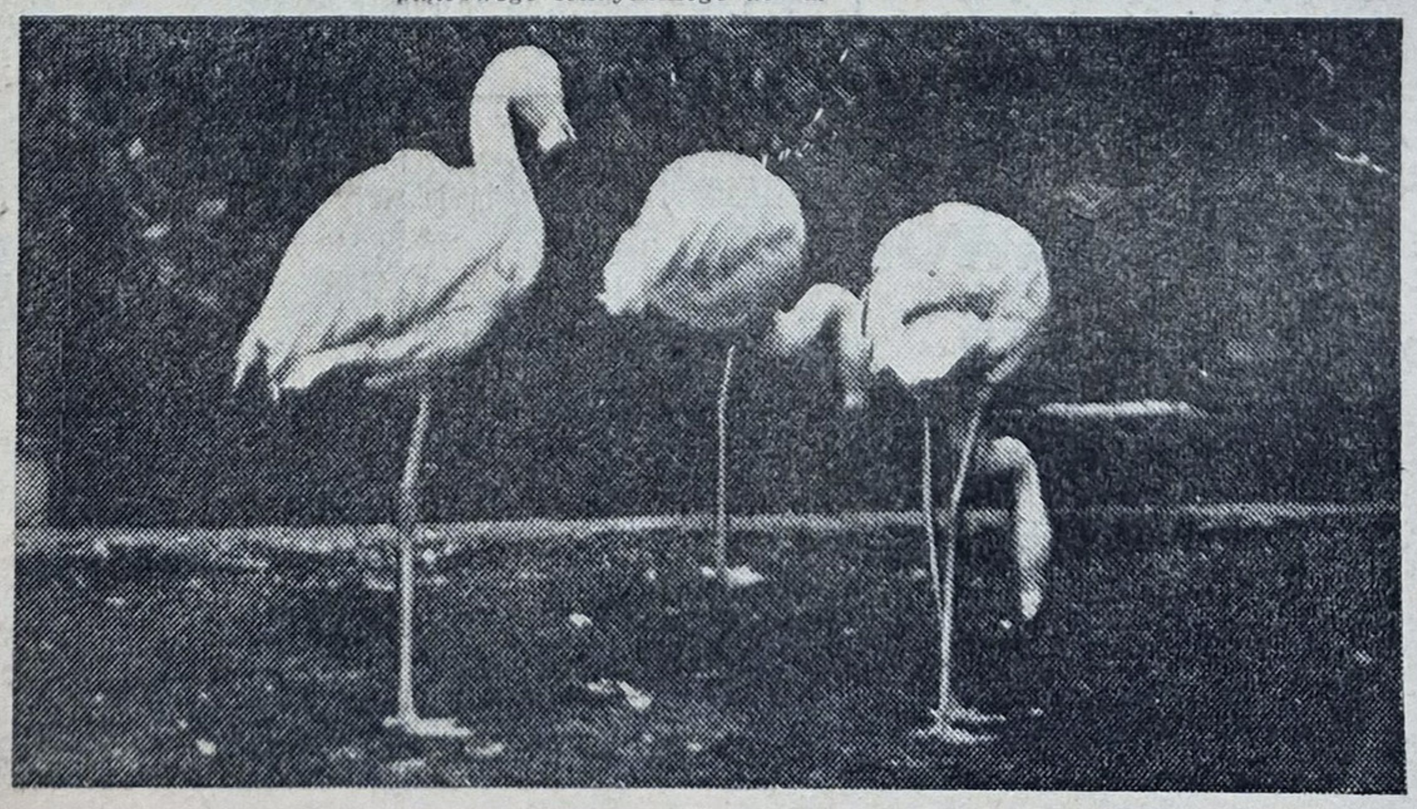

Wybór przyszłego zawodu

Informator dla kandydatów do szkół zawodowych

KSIĄŻKA ta znajduje się w każdej szkole podstawowej. Można ją dostać w bibliotece szkolnej, u dyrektora szkoły lub u wychowawcy klasy VIII. Jest w niej wykaz wszystkich szkół zawodowych (przyzakładowych, dokształcających, zasadniczych, techników i liceów zawodowych) w całej Polsce. Podany jest dokładny adres każdej szkoły, informacja o prowadzonych w niej specjalnościach, o tym, czy szkoła posiada internat i ewentualne zastrzeżenia — np., że przyjmuje tylko mieszkańców określonych województw. W informatorze tym podane są również adresy wszystkich poradni wychowawczo-zawodowych.

Bez egzaminów?

WŁADZE oświatowe chciałyby, aby w jak największej ilości szkół ponadpodstawowych wyeliminować zupełnie egzaminy wstępne. Będzie to możliwe wtedy, gdy liczba kandydatów do danej szkoły nie przekroczy albo przekroczy tylko nieznacznie ilość miejsc w klasie I.

W tym celu po zakończeniu przyjmowania zgłoszeń, tj. pod koniec maja i na początku czerwca, dyrekcje szkół, które tych zgłoszeń otrzymały bardzo wiele, będą przeprowadzały rozmowy z kandydatami i ich rodzicami proponując im przeniesienie papierów do innej szkoły w sąsiedztwie, która ma niedobór chętnych. Oczywiście jest to sprawa zupełnie dobrowolna. Tam, gdzie mimo tych rozmów, kandydatów będzie więcej niż miejsc, odbędzie się egzamin wstępny z jęz. polskiego i z matematyki. W pozostałych szkołach — zasadniczych zawodowych, technikach i liceach ogólnokształcących — egzaminu nie będzie.

Jeszcze kilka dni pozostało na zastanawianie się nad wyborem przyszłego zawodu i przyszłej szkoły. Mamy nadzieję, że decyzje wasze będą na pewno przemyślane, podjęte rozsądnie, z wzięciem pod uwagę wszystkich warunków i możliwości.

Szkoła jest już wybrana. Pozostaje więc tylko wysłać podanie i czekać na wiadomość.

TYLKO DLA ÓSMOKLASISTÓW

WIEK KANDYDATÓW

Do dziennych szkół ponadpodstawowych przyjmowani są absolwenci klas VIII w wieku 15—18 lat. Nie jest problemem gdy ktoś jest trochę młodszy, ale warto wiedzieć, że do niektórych szkół kształcących w zawodach szczególnie ciężkich przyjmowani są tylko ci, którzy ukończyli już lat 16.

Ci, którzy ukończyli klasę VIII w roku ubiegłym lub dawniej, mogą tak samo ubiegać się o przyjęcie do szkół dziennych (pod warunkiem nie ukończenia lat 18) z tym, że zamiast wykazu ocen za półrocze przesyłają wraz z podaniem swoje świadectwo z klasy VIII.

Kolumnę opracowała
EWA KŁOSIEWICZ
Foto: K. Adamowski
i W. Barchacz

JAK SKŁADAC PODANIA?

Dla całej Polski termin składania podań do szkół ponadpodstawowych został ustalony między 15 kwietnia a 31 maja W poszczególnych województwach może on być skrócony (np. w Warszawie od 16 do 29 kwietnia), informacje o tym uzyskacie od swojego wychowawcy.

Każdy uczeń sam wysyła podanie bezpośrednio do wybranej przez siebie szkoły Wyjątek stanowią tzw. szkoły unikalne, np. hotelarskie, i te wszystkie, które posiadają w informatorze zastrzeżenia, że przyjmują tylko mieszkańców określonych województw. Do nich podania wysyła się za pośrednictwem kuratorium

Adam Barański
Grodziska
pow. Pasieka
37-220 Michałowice

Grodziska 10.II.1973

Do
Dyrekcji
Technikum Mechanicznego
w Pasiece
ul. Orla

Podanie

uprzejmie proszę o przyjęcie mnie do I klasy Waszej szkoły w roku szkolnym 1973/74.

Adam Barański

Załączniki:
1. wykaz ocen za I półrocze w roku szk. 1972/73
2. świadectwo lekarskie.

Podanie powinno być napisane na papierze w kratkę o formacie rozłożonego zeszytu, czystym, nie pogniecionym. Trzeba pisać piórem lub długopisem, starannie i wyraźnie. W lewej górnej stronie kartki powinno być nazwisko i adres ucznia, w prawej górnej — miejscowość i data. Po prawej stronie kilka centymetrów poniżej daty — nazwa i adres szkoły, do której podanie jest skierowane. Na środku tekst podania, niżej czytelny podpis, a w dole lewej strony wykaz tzw. załączników, to znaczy dokumentów, które do podania trzeba dołączyć.

Te załączniki to przede wszystkim **wykaz ocen** za I półrocze w VIII klasie (lub za drugi okres, gdy w waszej szkole rok szkolny jest podzielony na trzy okresy) poświadczony przez szkołę oraz **świadectwo lekarskie** wydane przez lekarza szkolnego; w wypadku wyboru szkoły pedagogicznej lekarz musi wystawić opinię o przydatności zdrowotnej do zawodu nauczycielskiego. W niektórych szkołach podstawowych są gotowe druki z oddzielnym miejscem na podanie, wykaz ocen i świadectwo lekarza. Wtedy kłopot odpada.

Finaliści tzw. konkursów przedmiotowych oraz uczniowie, którzy w VII i VIII klasie mieli oceny b. dobre z języka polskiego i matematyki, a średnią 4,5 z pozostałych przedmiotów są zwolnieni z egzaminów wstępnych we wszystkich szkołach. Aby móc jednak takie zwolnienie uzyskać, trzeba do podania dołączyć zaświadczenie o zwycięstwie w konkursie lub o b. dobrych wynikach w nauce. Będzie to w tym wypadku jeszcze jeden załącznik.

Ci z was, którzy chcieliby w nowej szkole korzystać z internatu lub uzyskać stypendium, powinni o tym napisać w podaniu. Ponieważ obydwa te świadczenia uzależnione są od sytuacji materialnej ucznia, trzeba wtedy dołączyć jeszcze inny załącznik — zaświadczenie o wysokości zarobków rodziców i ilości osób na ich utrzymaniu lub zaświadczenie z rady narodowej o dochodowości gospodarstwa rolnego też z podaniem liczby osób w rodzinie.

SZKOŁY ZAWODOWE

KAŻDY UCZEŃ VIII klasy ma w zasadzie swobodę wyboru szkoły zawodowej, w której chce się dalej uczyć. Ograniczają ją jednak bardzo przyziemne i prozaiczne powody — zbyt mała jeszcze liczba internatów. W skali całego kraju może z nich korzystać zaledwie 15-20 proc. uczniów szkół średnich. Pozostali muszą zamieszkać na stancjach, co kosztuje niemało, lub po prostu pozostać w domach rodzicielskich, skąd będą do szkoły dojeżdżali. Dlatego bezsensowny — mimo że możliwy — jest np. wyjazd dziewczyny z woj. lubelskiego do szkoły w woj. poznańskim, podczas gdy szkoła o podobnym profilu znajduje się w okolicach jej domu rodzinnego i może do niej dojeżdżać autobusem.

LICEA OGÓLNOKSZTAŁCĄCE

JEST ICH W CAŁYM KRAJU 877 czyli w sąsiedztwie miejsca zamieszkania każdego z was znajduje się przynajmniej jedno LO. W miastach obowiązuje ich rejonizacja, mieszkańcy wsi uczą się z reguły w takim, które jest najbliższe domu. W wypadku jednak, gdy ktoś z ważnych powodów chce wybrać LO położone dalej, bo np. jest tam rodzina czy znajomi, u których mógłby w czasie nauki zamieszkać — jest to możliwe. Ten przyszły opiekun powinien się wtedy zgłosić w dyrekcji LO i wyjaśnić powody.

SZKOŁY DOKSZTAŁCAJĄCE

ZUPEŁNIE INNY TRYB obowiązuje przy przyjmowaniu do tzw. szkół dokształcających, przeznaczonych dla młodzieży, która po skończeniu VIII klasy podejmuje pracę zawodową w zakładach rzemieślniczych prywatnych i państwowych. Zakład pracy zawiera z takim uczniem umowę o nauce zawodu i kieruje go do najbliższej szkoły dokształcającej, która w zależności od wykonywanego przez ucznia zawodu trwa 2 lub 3 lata.

Podobne zasady obowiązują w tzw. ZSZ przyzakładowych.

„Wyłapuję wszystkie wiadomości z prasy i telewizji dotyczące astronomii. Nigdzie jednak nie spotkałem odpowiedzi na pytania, które „chodzą mi po głowie". Bardzo jestem ciekawy, co się znajduje poza naszą galaktyką? Czy są inne galaktyki? Ile ich jest? Co jest poza nimi? Co jest dalej i dalej?"... — z takimi pytaniami zwrócił się do ToMiKa ANDRZEJ LIMBERGER z Polkowic, pow. Lubin. Andrzej interesuje się także życiem pozaziemskim, innymi cywilizacjami itd.

Nie wiem, czy ktokolwiek jest w stanie odpowiedzieć na te wszystkie pytania. Są to bowiem problemy jeszcze nierozwiązane, co do których istnieją tylko różne hipotezy, szczególnie jeśli chodzi o kwestię życia pozaziemskiego. Galaktyk podobnych do naszej jest tak dużo, że sami nie wiemy ile, a co jest poza nimi?

Dzisiejszy artykuł o czarnych i białych gwiazdach jest jedną z prób objaśnienia tego problemu, ale do zagadnień tych będziemy jeszcze wracali.

Prezes ToMiKa
ST. BOROWIECKI

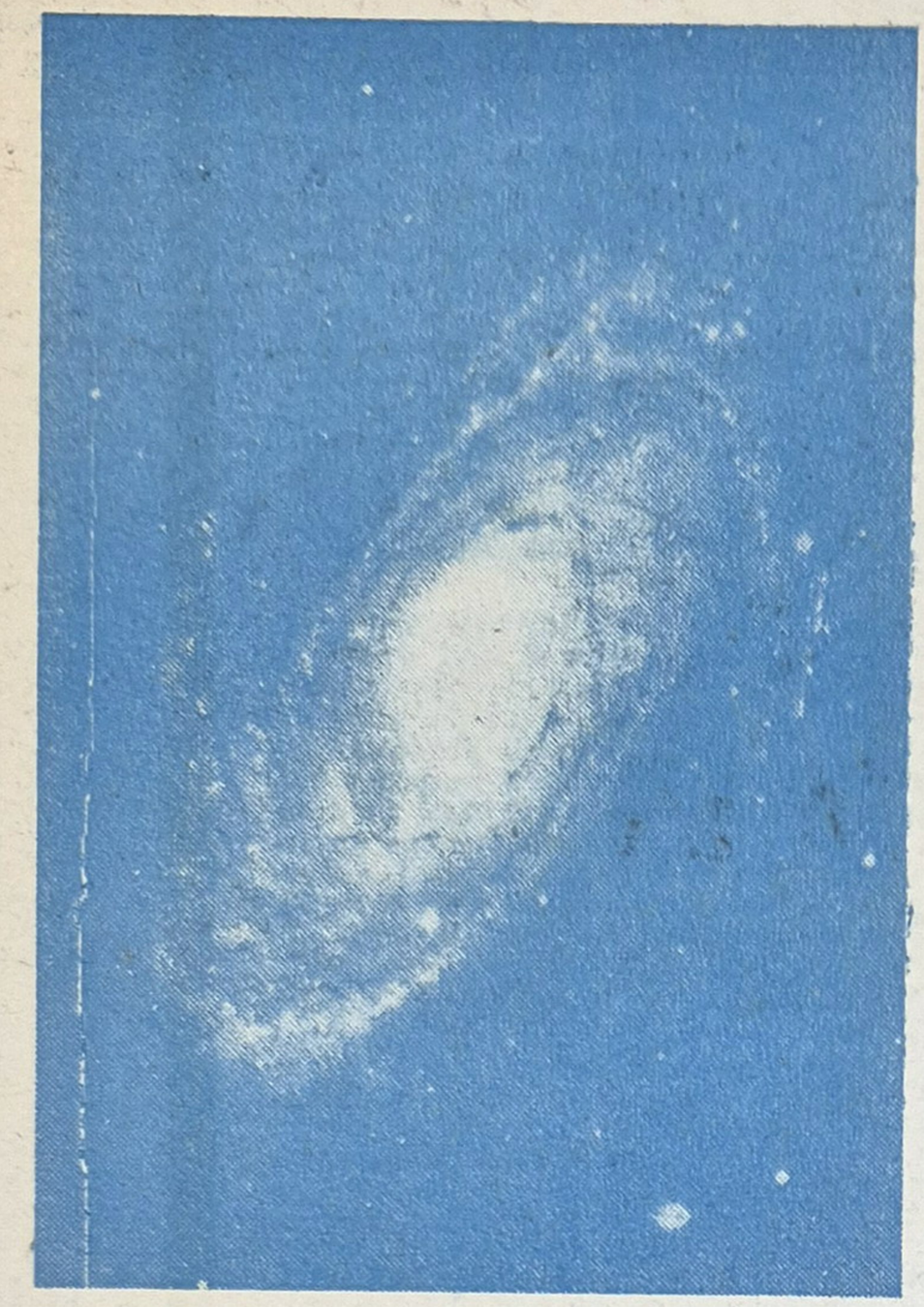

Oto wielka spiralna galaktyka w gwiazdozbiorze Andromedy. Nasza galaktyka, czyli Droga Mleczna, posiada podobną budowę. Kształt galaktyk jest bardzo różnorodny, od spiralnych, kulistych, strzępiastych do pierścieniowych.

TAJEMNICE białych i czarnych GWIAZD

JEDNA ze współczesnych teorii kosmogonicznych zakłada, iż wszechświat rozszerza się nieustannie we wszystkich kierunkach. Spowodowane byłoby to gigantycznym wybuchem pierwotnej materii, który nastąpił w niesłychanie odległej przeszłości. Był to początkowy impuls. Od tego momentu materia rozbiega się we wszystkich kierunkach. Mówiąc materia mamy na myśli gwiazdy, gromady gwiazd, galaktyki, a więc wszystkie obiekty, które uformowały się z tej pramaterii.

Powyższa hipoteza jest oczywiście jedną z wielu, które próbują objaśnić przeszłość, a tym samym i stan dzisiejszy obserwowanego przez nas wszechświata. Teoria „wielkiego wybuchu" opiera się na obserwacji tzw. czerwonego przesunięcia. Otóż światło odległych galaktyk jest bardziej czerwone niż światło bliższych. Stąd wniosek, że galaktyki oddalają się od siebie z szybkością wzrastającą w miarę ich odległości.

Jednak wykryto ostatnio szereg galaktyk, w których czerwone przesunięcie różni się wyraźnie od przesunięcia sąsiednich galaktyk, znajdujących się, jakby wynikało z ich obserwacji, w tej samej od nas odległości. Obliczono, że różnice w szybkościach ich „ucieczki" sięgają 30 tys. km na sekundę. Skłoniło to naukowców do podania w wątpliwość teorii wielkiego wybuchu i do szukania innego wytłumaczenia przyczyn czerwienienia światła odległych obiektów.

Podobne wątpliwości wynikły po wykryciu galaktyk, których odległość oceniono — na podstawie wielkości przesunięcia ku czerwieni — na trzy miliardy lat świetlnych, przy czym, jak obliczono, także na podstawie czerwonego przesunięcia, szybkość ich ucieczki jest dziesięć razy większa od szybkości światła. Jest to oczywiście sprzeczne z obowiązującymi prawami fizyki. W ostatnich latach opublikowano teorię, która wywołała wiele dyskusji w świecie naukowym, tzw. teorię czarnych i białych dziur.

CZARNA GWIAZDA

JEJ ISTNIENIE przepowiadali wyznawcy ogólnej teorii względności Einsteina. W 1930 roku fizyk Robert Oppenheimer i jeden z jego uczniów, Hartland Snyder, wystąpili z hipotezą, która wówczas wydawała się nieprawdopodobna. Stwierdzili mianowicie, że wygaśnięcie reakcji nuklearnych na gwiazdach o niezmiernie gęstej materii sprawia, że gwiazdy te pod wpływem własnej siły ciążenia zapadają się nie pozostawiając po sobie żadnego śladu, z wyjątkiem czarnej dziury w przestrzeni. Dziury te, które nazywa się czarnymi gwiazdami, są trudne do zidentyfikowania za pomocą zmysłów.

Co zrodziło tę hipotezę? Z równań ogólnej teorii względności wypływa wniosek o tzw. zapadaniu grawitacyjnym, co, upraszczając, można by nazwać samounicestwieniem się materii. Gdyby uciec się do analogii, można to zjawisko porównać do zwiniętego węża pożerającego się od ogona, po którym w końcu nie zostaje żaden ślad.

Idąc dalej po linii tego rozumowania czarna gwiazda straciła dostrzegalne dla ludzkich zmysłów cechy. Musiała jednak w jakiejś postaci zachować swą materię. Wiadomo, że cząstki materii skupiają się wokół siebie podobnie jak magnesy lub cząstki naelektryzowane. Wokół każdej więc czarnej gwiazdy wytwarza się pole przyciągania. Aby stwierdzić istnienie czarnej gwiazdy, należy obserwować zachowanie się gwiazd widocznych, sąsiednich. O ile w ich ruchu stwierdzi się niewytłumaczalne prawami mechaniki odchylenie, to można wnioskować, iż wywołuje je niewidoczna czarna gwiazda.

Do takiego wniosku doszli astronomowie. Czy jednak zauważono tego typu gwiazdę, która zdradzałaby niewytłumaczalne odchylenia od normy? Tak. Odkryto nawet kilka obiektów, które mniej więcej odpowiadają kryteriom „czarnej dziury". Czym są te dziwne twory kosmiczne? Najogólniej mówiąc, można by je porównać do bezdennych jam, w które zapada się materia. Jeżeli tak jest, to powstaje pytanie, gdzie ta materia znika? Brytyjski teoretyk prof. Roger Penrose sugeruje, iż ta znikająca materia „wyskakuje" być może gdzieś we wszechświecie, a kto wie, czy nie w jakimś innym od naszego wszechświecie.

BIAŁA GWIAZDA

NATURALNĄ KONSEKWENCJĄ teorii „czarnych dziur" jest hipoteza o „białych dziurach". Opiera się ona na założeniu, że wszystkie procesy fizyczne są odwracalne, symetryczne. Jeśli więc materia może „spływać" do „czarnych dziur", to może istnieć taki punkt w przestrzeni, skąd materia będzie „wypływać".

Takie rozwiązanie zaproponował m.in. doktor R. Hiellming. Punktami produkującymi materię byłyby jądra galaktyk i kwazary — radioźródła promieniujące niebywałą ilość energii, będące jednocześnie najdalszymi obiektami jakie udaje się obserwować. Zdaniem Hiellminga, jądra galaktyk i kwazary to właśnie „białe dziury", poprzez które materia z innego wszechświata, z innej czasoprzestrzeni przedostaje się do naszego wszechświata. Istnieje tu swego rodzaju krążenie materii: znikając w naszych „czarnych dziurach" pojawia się ona w „tamtym" wszechświecie poprzez tamtejsze „białe dziury". I na odwrót.

PRZESUNIĘCIE KU CZERWIENI

MATERIA wydobywająca się z „białych dziur" może mieć inne cechy fizyczne, niż „nasza" materia. Tym tłumaczyłoby się zjawisko czerwonego przesunięcia. Być może „tamten" wszechświat jest zbudowany w stosunku do naszego z antymaterii i to właśnie antymateria wydobywa się poprzez „białe dziury". Symetria byłaby zachowana — „nasza" materia przedostając się do „tamtego" świata byłaby dla niego antymaterią.

Jaki jest wzajemny stosunek istnienia hipotetycznej pary wszechświatów? Często naszą trójwymiarową przestrzeń porównuje się do powierzchni gumowego balonu. Według niektórych ta trójwymiarowa przestrzeń jest jeszcze jakoś zakrzywiona, tworząc przestrzeń czterowymiarową. Zresztą trudno to sobie wyobrazić. Otóż na wewnętrznej powierzchni owego czterowymiarowego balonu — przestrzeni istniałby antyświat komunikujący się z naszym poprzez „czarne" i „białe dziury".

Oczywiście są to tylko hipotezy, na poparcie których nie można przytoczyć dowodów, przynajmniej obecnie. A swoją drogą jak mało jeszcze wiemy o istocie świata, w którym żyjemy.

Charakterystyczna głowa „konia" widoczna w gwiazdozbiorze Oriona

KĄCIK KORESPONDENTÓW

MIECZYSŁAW ŻUK — Kliczków 55, pow. Bolesławiec Śląski — pragnie korespondować na tematy astronomiczne i astronautyczne.

DANIEL KAPUSTA Kazimierz Górniczy, ul. Rzeczna 15, pow. Będzin — interesuje się kosmologią Układu Słonecznego i wszechświata, życiem pozaziemskim, a także astronautyką.

Uwaga, w kąciku naszym zamieszczamy tylko adresy tych czytelników ToMiKa, którzy pragną korespondować na tematy z astronomii i astronautyki.

OGRODY na dachu

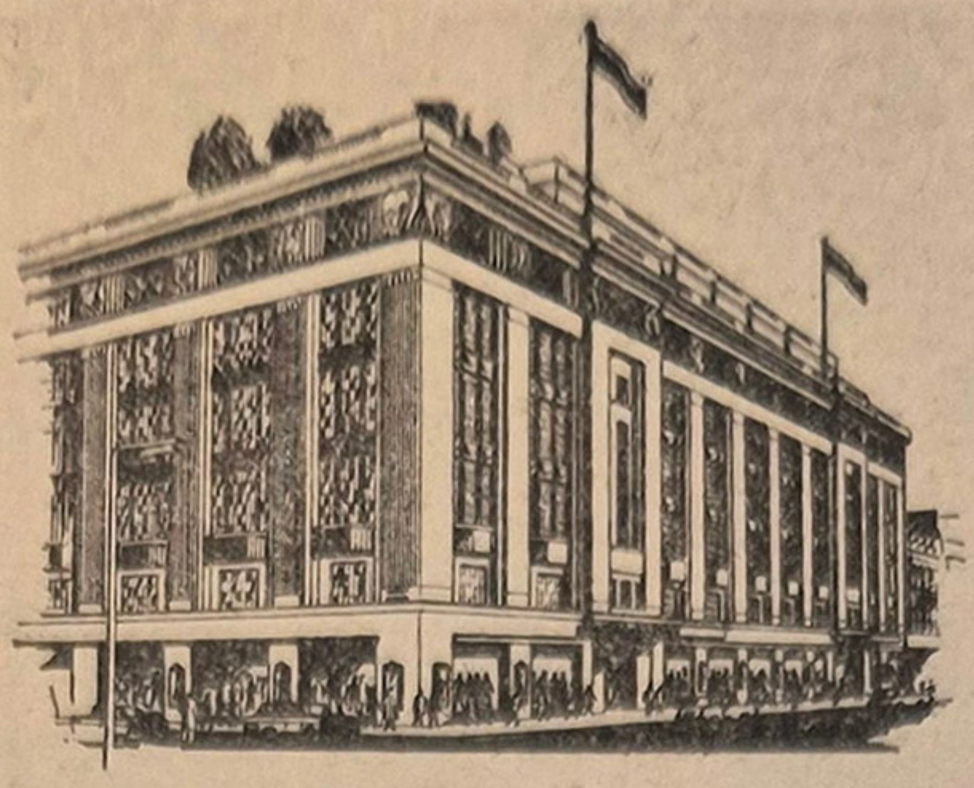

C. d. ze str. 1

niskopienna i wąskolistna, przypomina wrośnięty mocno w ziemię, uginający się sprężyście pod nogami dywan igłowy. Nie zgadzała się wszakże z moimi wyobrażeniami barwa trawników. Zamiast soczysto zielona, była zszarzała i pożółkła. Kiedy dałam wyraz swojemu rozczarowaniu, zwrócono moją uwagę na liście olbrzymich starych drzew. — O tej porze roku — usłyszałam — one też już żółkną. Tylko wczesną wiosną zobaczyć można w Londynie naprawdę świeżą zieleń.

Postęp motoryzacji, rozwój przemysłu, doki na Tamizie — oto niektóre złego przyczyny. Do niedawna miały też w powstawaniu dymów nad Londynem swój udział pełne uroku kominki — nieodłączne wyposażenie wyspiarskich wilgotnych salonów. Chcąc pogodzić umiłowanie tradycji z troską o ochronę naturalnego środowiska człowieka, mniej więcej 10 lat temu zabroniono palić w nich metodą dziadków. Tak więc skwierczące polana lub żarzące się węgle musiała zastąpić elektryczność.

Zaułek fontann

MOJE MARZENIE o zobaczeniu jeszcze tego samego lata i to właśnie w Londynie wspaniałych bujną roślinnością ogrodów ziściło się jednak któregoś dnia, ale w miejscu absolutnie nietypowym, bo ni mniej ni więcej tylko... na dachu wielopiętrowego magazynu *Derry and Toms* na Kensington High Street. Dostępne informatory nie podają, jaka to ważna osobistość blisko 40 lat temu została opanowana wizją „ogrodu w niebie". Chęć urealnienia jej musiała być jednak przemożna, gdyż już w 1935 roku na dachu nowo wzniesionego domu towarowego rozpoczęto zakładanie wiszących ogrodów, które — oddane zwiedzającym jeszcze w maju roku 1938 — stanowią dziś jeden z cudów angielskiego ogrodnictwa i nie mają sobie równych na całym świecie. Dość powiedzieć, że położone są na wysokości 35 metrów nad poziomem ulicy, a ich powierzchnia sięga półtora akra; że przeciętna grubość warstwy gleby wynosi 1 metr, zaś woda do ogrodowych fontann, rzek (tak!) i kaskad pompowana jest z artezyjskich studni głębokich na 140 metrów. Iluż trzeba było obliczeń, żeby tak dokładnie i bezpiecznie rozplanować ciężar ziemi, krużganków, mostków oraz rozrastających się z upływem czasu pięknych drzew i krzewów!

Złote rybki, kaczki, flamingi

PROSTO Z SZYBKOBIEŻNEJ WINDY poprzez obrośniętą bluszczem kolumnadę wychodzę na tzw. Ogród Hiszpański. Ze środka bardzo długiego, otoczonego czerwonymi różami basenu bije w powietrze kilkanaście orzeźwiających fontann. To chyba dzięki nim przyległe trawniki mają tak przepiękną, soczystą barwę. Autentyczną hiszpańską atmosferę podkreśla mur klasztorny i dzwonnica. Idealną ciszę przerywają tylko świergoty mieszkańców ptaszarni.

W zacienionym winną latorośla, zabrukowanym zaułku kryje się zabytkowa studnia Św. Teresy. Mijam ją i po chwili jestem już w starym angielskim ogrodzie wiejskim. Uderza tu obfitość gładkich „wygolonych" trawników i wybujałych dziko drzew. Ale autentyczny mój zachwyt wzbudzają liczne kaskady zasilające meandrujące potoki, nad brzegami których dostojnie stąpają stada kaczek. Na dodatek, żeby frajda była większa, w wodnej toni migocą złote rybki! Przechodzę przez malutki łukowaty mostek i oczom moim ukazuje się malownicza grupa różowo upierzonych flamingów. Stoją nieruchomo: zamarłe czy śpiące? W to, że naprawdę żyją, nie uwierzyłam, dopóki nie zrobiły jednego czy dwóch majestatycznych kroków.

Róża dla królowej Anny

WYSTARCZYŁO przebyć następnych kilkanaście metrów, by przenieść się w odległą przeszłość. Znalazłam się oto teraz w Tudor Garden, który odróżnia się od pozostałych ogrodów zupełnym brakiem trawników. Są tu tylko drzewa, klomby z kwiatami i różnego rodzaju pnącza. Trudno doprawdy uwierzyć, że wybrukowane czerwoną cegłą chodniki, zwieńczone ściany ogrodzenia i rzeźbione kamienne łuki mają zaledwie 35 lat i nie czekały przez stulecia na moje tu przyjście. Imitacja jest tak doskonała, że król Henryk VIII mógłby z powodzeniem przechadzać się tędy, a w przypływie dobrego humoru zerwać nawet jedną z purpurowych róż dla swej przyszłej małżonki — Anny Boleyn.

Tymczasem jednak niektóre grupki turystów zdążają już do znajdującego się na środku dachu przeszklonego pawilonu restauracyjnego. Inne — a ja razem z nimi — skierowały się ku narożnemu punktowi obserwacyjnemu. Stąd przez okrągły otwór podziwiać można panoramę Londynu z sylwetką katedry Św. Pawła na horyzoncie. Widoczność nie jest najlepsza, ale nie z powodu londyńskiej mgły, która o tej porze roku nie daje się we znaki. I wtedy właśnie przypomina mi się radosna nowina, jaką kilka dni przedtem podały: radio, telewizja i gazety. Otóż w zanieczyszczonej do granic wyobrażalności Tamizie po paru latach przerwy znów pojawiły się ryby! Wykazały to dowodnie niedzielne zawody wędkarskie.

— Może to i powód do radości, ale cóż to za życie w takiej brudnej wodzie! — powiedziałyby pewnie (gdyby umiały) złote rybki z przeźroczystej jak kryształ rzeczki płynącej na dachu zwykłego na pozór dużego sklepu z konfekcją, meblami oraz tysiącem i jednym drobiazgiem.

TERESA DROGA-KUPCZYŃSKA
Zdjęcia autorki

Mały drewniany mosteczek łączy oba brzegi „dachowej" rzeczki, w której pływają złote rybki.

Niecodzienną atmosferę „ogrodu w niebie" tworzy — prócz wspaniałej roślinności — pełna uroku architektura.

GDAŃSK

GDAŃSK, jako miasto i port, jest ściśle związany z polskim zapleczem i przez długie wieki dzielił dobre i złe losy naszego kraju.

W X wieku istniał już jako duży gród z podgrodziem z przystanią dla statków na Motławie. Nieco później przekształca się gród w miasto drewniane, które szybko się rozwija jako ośrodek niezależnego księstwa. W tym czasie Gdańsk staje się własnością Polski i otrzymuje prawa miejskie — chełmińskie, ale jednocześnie ściąga w swe mury żywioł niemiecki. W wieku XIII Gdańsk należy już do związku kupieckich miast Europy — Hanzy.

Jest to trudny okres, w którym niestrudzony Łokietek łączy rozdarte przez podział dzielnicowy państwo polskie. Słabość tę wykorzystują Krzyżacy i w roku 1308 podstępnie zdobywają miasto, a następnie mordują jego polskich mieszkańców. W średniowieczu Gdańsk dzieli się na kilka części: na Główne Miasto, Stare Miasto, Przedmieście oraz Osiek z ludnością słowiańską. W mieście opasanym murami obronnymi powstają liczne wspaniałe budowle.

W wojnie trzynastoletniej Gdańsk staje się głównym ośrodkiem walki z Krzyżakami, przyczyniając się w znacznym stopniu do zwycięstwa (1466). Pod berłem króla polskiego — miasto wraz z portem, obdarzone licznymi przywilejami — potężnieje i obrasta w bogactwa; prowadzi handel z wieloma państwami Europy.

Niemniej części niemieckiej mieszkańców Gdańska nie podoba się polska opieka; kilkakrotne bunty tłumią królowie polscy. Mijają wieki, następują rozbiory. Odcinając dla Prus Pomorze, Fryderyk II zawoła: „Kto ma Gdańsk — ma całą Polskę!" Po prawie 150 latach panowania niemieckiego miasto w roku 1920 zostaje „Wolnym Miastem".

Ta decyzja traktatu wersalskiego przyczyniła się tylko do zaognienia stosunków między Polakami a Niemcami.

We wrześniu 1939 roku hitlerowcy zaatakowali w Gdańsku Pocztę Polską i Westerplatte, bronione bohatersko przez polskie załogi. Następuje mrok okupacji. W roku 1945 wojska radzieckie i polskie wyzwalają miasto. Gdańsk wraca do Polski i długo leczy ciężkie rany zadane przez wojnę. Dziś odbudowany prawie całkowicie, jaśnieje urodą swych wspaniałych historycznych budowli.

Tekst i rysunki:
MIECZYSŁAW KOŚCIELNIAK

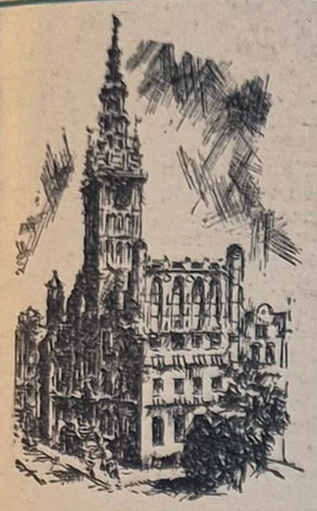

RATUSZ GŁÓWNEGO MIASTA

Uchodzi za jeden z najpiękniejszych ratuszy w Europie. Dolne partie gmachu ukończono w 1382 r. W następnych stuleciach rozbudowywano go dodając części renesansowe i barokowe. Wspaniałą ozdobą ratusza jest 82-metrowej wysokości wieża, zwieńczona posągiem złoconym króla Zygmunta Augusta z roku 1561.

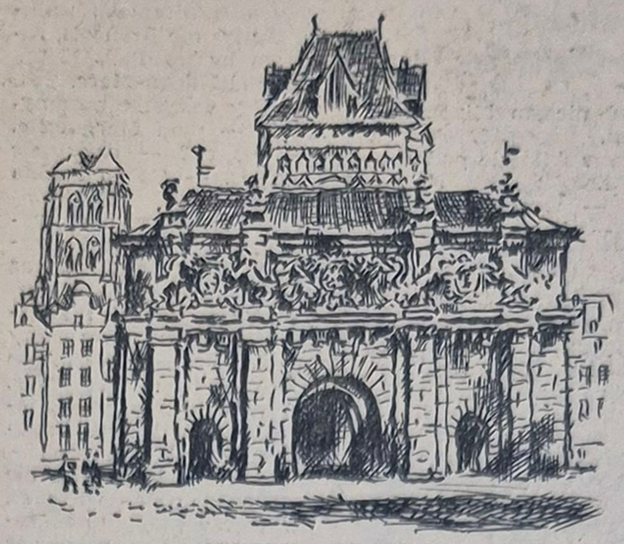

WYSOKA BRAMA

Wzniesiona została w wieku XVI. Tę piękną renesansową budowlę ozdobiono łacińskimi sentencjami oraz rzeźbionymi herbami Prus Królewskich, Gdańska, a w środku — Orłem Polskim. Przez tę bramę w dawnych wiekach wjeżdżały do miasta orszaki królów polskich.

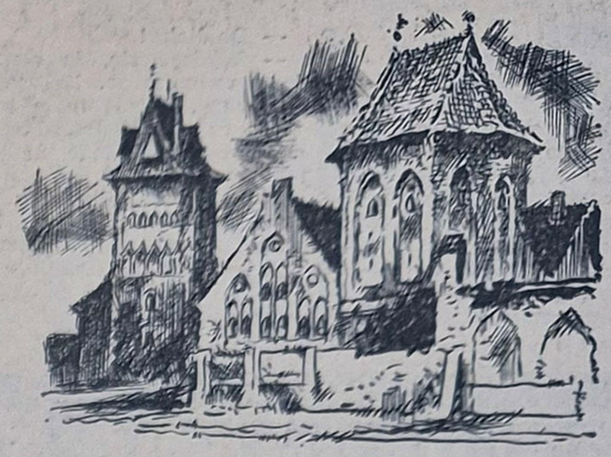

FRAGMENT MURÓW OBRONNYCH

W głębi część barbakanu z głównym akcentem — Wieżą Więzienną. Zespół ten stanowił umocnienie barbakanu i był główną bramą wjazdową do miasta. Dzisiejszy stan zawdzięcza Janowi Strakowskiemu i Antoniemu Opbergenowi.

KOŚCIÓŁ PANNY MARII I KAPLICA SOBIESKIEGO

Kościół Panny Marii został zbudowany na miejscu drewnianej świątyni. Kamień węgielny położono w roku 1343. Ten potężny gotycki gmach wznoszono przez długie dziesięciolecia i ukończono w roku 1504. Jest to największa świątynia na ziemiach polskich. Obszar samego dachu kościoła liczy sobie 1 hektar. W czasie działań wojennych kościół podzielił los innych zabytków. Dziś jest już prawie całkowicie odbudowany.

Kaplicę królewską Jana Sobieskiego zaprojektował w stylu barokowym Tylman z Gameren, a budowę przeprowadził w końcu wieku XVII Bartłomiej Ranisz.

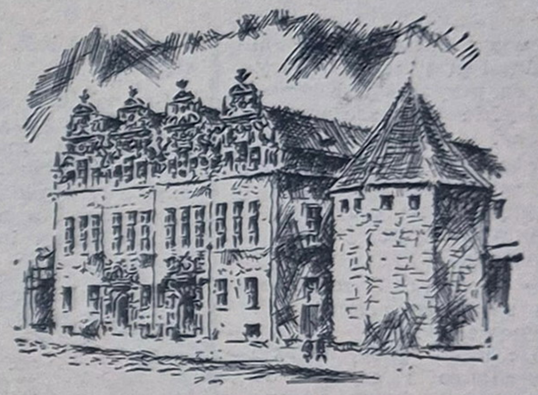

ZBROJOWNIA

Zbrojownię zbudowano na początku wieku XVII na miejscu dawnych murów obronnych w rejonie głównego miasta. Budowlę zaprojektowali w stylu późnorenesansowym architekci: Antoni Opbergen — Holender i Jan Strakowski — Polak. Szczególnie pięknie prezentują się szczyty kamiennych portali, tak charakterystycznych dla gdańskiego renesansu. Obok „Baszta Słomiana".

C. d. ze str. 1

Uwaga KANARKI!

Myślałam, że to już koniec, że wypadnę zaraz na bruk. Na szczęście wsiadał za mną jakiś starszy pan, więc wspólnymi siłami przemogliśmy napór młodych mięśni i wtłoczyliśmy chłopca z powrotem do środka. Pytam go potem — a okazał się studentem III roku studiów — dlaczego tak bezmyślnie pragnął postąpić, bo to już nie o brak biletu chodziło, ale o to, że mógł wypchnąć z autobusu dwie osoby, narazić ich życie. A on odpowiada, że sam nie wie, że się przestraszył, że... coś tam jeszcze. I widzę: chłopak jest jakiś załamany, ma może kłopoty. Darowałam. „Kanar" też ma serce...

* * *

Wsiadamy z panią Leokadią do autobusu nr 109. W środku wozu dwóch chłopców w wieku 14—16 lat. Rozglądają się zaniepokojeni. Za chwilę wszystko staje się jasne — nie mają biletów.

Pani Leokadia prosi o legitymacje szkolne. Obaj twierdzą, że nie mają, są agresywni, niegrzeczni. W tym wypadku serce pani Leokadii nie okaże się miękkie. Trzeba znaleźć milicjanta. Wysiadamy na najbliższym przystanku. Podchodzi przywołany milicjant. I zaraz okazuje się, że chłopcy mają jednak legitymacje, ale schowane za skarpetkę, w bucie.

— Nasza praca — mówi pani Leokadia, kiedy dwaj konspiratorzy zostali już wylegitymowani — nie jest przyjemna, zdaję sobie z tego sprawę. Ale przecież musimy istnieć, bo w kraju kwitnie cwaniactwo, bo często tylko strach przed karą jest najlepszym sposobem na niektórych, aby zaczęli przestrzegać pewnych ogólnie przyjętych zasad postępowania. Nasza rola jest trudna. Nieprawdą jest, że za wszelką cenę chcemy karać, że mamy z tego jakiś osobisty zysk. Taką opinię urabiają nam sami gapowicze, aby tym sposobem wytworzyć wokół nas klimat nieprzychylny, chcąc z jeżdżenia na gapę uczynić filozofię buntu przeciw kontrolerom. Chcemy tę opinię zmienić — umiejętnym postępowaniem, uprzejmością. Myślę, że mogłaby nam pomóc sama młodzież piętnując gapowiczów w gronie kolegów, stawiając sobie za punkt honoru jazdę z biletem. Gdyby bowiem większość młodzieży nie ulegała presji kilku cwaniaków, nie mielibyśmy tylu kłopotów...

* * *

— Kiedy sprawdzam bilety, często słyszę: „Do roboty by się pani wzięła". Wiele osób uważa naszą pracę za pretekst do nic nie robienia. Ot, jeżdżą sobie i tyle. Tymczasem to naprawdę ciężka praca. Człowiek nie jest przecież bezdusznym automatem, a tu ciągle spotykają go przykrości, musi brać udział w kłótniach z pasażerami. Bo natura ludzka jest dziwna. Każdy prawie przyłapany na gorącym uczynku nie potrafi od razu przyznać się do winy, tylko najpierw długo szuka biletu, potem kręci, że zostawił go w domu, a gdy wreszcie widzi, że nic nie wskóra — zaczyna się wykłócać, używać wulgarnych wyrazów i co najgorsze — często znajduje poparcie reszty pasażerów. Takich scysji jest w ciągu dnia sporo. I to one wyczerpują najbardziej, męczą, bo rzeczywiście samo sprawdzanie biletów nie jest zajęciem najcięższym, chociaż w godzinach szczytu nie należy do najlżejszych. Przepychając się w tłoku przez dwie, trzy godziny wychodzi się z niego jak z magla...

* * *

Jedziemy autobusem nr 138. Kolejny gapowicz. Zażywny staruszek. Emeryt czuje się wielce urażony, iż zarzuca mu się jazdę bez biletu, choć jest to fakt przed chwilą stwierdzony. Bardzo się sierdzi: „Dzieci by pani lepiej wychowywała, a nie napadała na spokojnych ludzi...".

Staruszek nie jest sympatyczny. Jest złośliwy i za dużo sobie pozwala. Ktoś z pasażerów mówi niespodziewanie: „Jak panu nie wstyd, w tym wieku...". Ktoś inny dodaje: „Niech pan zaraz zapłaci karę"! Pani Leokadia decyduje: „Proszę natychmiast odkupić od kogoś bilet i skasować. To mi wystarczy. Nie trzeba być zbytnio roztargnionym." I zaraz wraca dobra atmosfera.

— Skąd się wzięło to przezwisko „kanarek"? — pytam, gdy wysiadamy na Placu Konstytucji.

— Słowo daję, nie wiem. Ale to przecież sympatyczne ptaki. Może więc i my zdobędziemy kiedyś ogólną sympatię...

Więc zmień stosunek do „kanarków" — szanowny czytelniku — ludzie to bowiem sympatyczni i nie dla własnej przyjemności uganiają się za gapowiczami, chcąc uchronić przed cwaniakami społeczny interes. I jeśli nie jesteś społecznym szkodnikiem i godność swą masz, zadumaj się przez chwilę nad słowami pani Leokadii, która chciałaby, byś ustrzegł się nie tylko szwindlu w autobusie, ale w ogóle w życiu, bo... „czym skorupka..." Właśnie! Sprawa nie jest wcale błaha. Człowiek z czerwonym otokiem chciałby uchronić cię przed złymi przyzwyczajeniami. Zatem docen i uśmiechnij się czasem do niego, pokazując mu ważny bilet

WOJCIECH PIELECKI
Foto: Dorota Bilsk

WIDMO w zamku KERMOAL

Kermoal

BREST! NIEMOŻLIWE! François nie może sobie darować, że tak długo spał. Zmarnował najlepszą część podróży, a tyle sobie obiecywał obejrzeć w czasie jazdy: wiadukt w Marlaix, dzwonnicę w Quimiliau, zatokę Elorn. Trudno. François wdycha świeży wiatr, który nadlatuje z oddali przynosząc mokry zapach przypływu. Kermoal będzie dziś szczególnie piękny.

Jean-Marc czeka z rękami w kieszeniach kurtki, w głęboko na oczy nasuniętym berecie, prosty i przyjacielski.

— Bez Atu! O mało się nie spóźniłem. Karburator mi nawala.

Uściski, przyjacielskie szturchańce i szybko do samochodu, który Jean-Marc kupił okazyjnie zaledwie miesiąc temu. Samochód jest brudny, odrapany, cudowny! Jakie podróże można będzie teraz odbywać!

— Byczo chodzi — wyjaśnia Jean-Marc. — Pod warunkiem, że masz torbę z narzędziami pod ręką.

W drodze do Portsall rozmawiają tylko o mechanice. Gadają nawet za wiele. François odnosi wrażenie, że Jean-Marc, zwykle cichy, jest zbyt rozmowny. Bywa taki, kiedy chce coś ukryć.

— Co tam u ciebie słychać? — pyta go.

— W porządku. Ojciec trochę się starzeje. Połowy zmalały. Letnicy przetrzebili rybę.

— A Kermoal?

— Kermoal? — powtarza Jean-Marc. — Jak zwykle. Wichura zwaliła blankę z północnej wieży.

— Tym lepiej. Byli jacyś nabywcy?

— Było kilku chętnych. Ale jak tylko obejrzeli zamek, zaraz zrezygnowali. Spodziewają się niewielkiego dworku, a znajdują fortecę.

— Tym lepiej.

— Jeden jednak się przyczepił.

— Kto?

— Jakiś przedsiębiorca z Rennes. Ten chciałby wszystko zrównać z ziemią, rozparcelować grunt i sprzedać.

— Do licha!

— Wydaje się, że cena go powstrzymuje. Był już dwa razy. Gryzie mnie to.

Oto co dręczy Jean-Marca. Trzeba przyznać, że to niemały zgryz.

Jean-Marc milknie, ale prowadzi wóz nerwowo. Z wolna zapada noc. W Portsall zapalają się światła.

— A co z twoją nauką? — interesuje się François.

— Jakoś leci. Nie skarżę się.

Samochód dzielnie wdrapuje się na zbocze. Z lewej strony widać morze. Wjeżdżają na tajemniczo wyglądające w mroku landy*). I nagle wyrasta mur obronny i wysoka brama Kermoalu.

Za każdym razem François odczuwa to samo wzruszenie. Przy każdym nowym spotkaniu zamek wydaje mu się bardziej majestatyczny. W miarę jak droga rozwija swe meandry, forteca ukazuje się w ciągle innej perspektywie, odkrywa stopniowo swe spiczaste dachy i imponujące mury. Oto północne skrzydło z oknem pokoju François. Bluszcz puścił się jeszcze bardziej, pełznie coraz wyżej ku blankom. Odsłania się zachodnia fasada. Wzdłuż narożnej wieży biegnie ciemna rysa, niczym blizna na policzku.

— To zrobiło się podczas burzy, koło Bożego Narodzenia — wyjaśnia Jean-Marc. — Nic poważnego, murarze daliby sobie z tym radę w ciągu dwóch dni.

Ostatni skręt kierownicą i chłopcy wjeżdżają na dziedziniec. Słysząc warkot samochodu, Jaouenowie wychodzą naprzeciw.

— Jeszcze bardziej urosłeś! — wykrzykuje wzruszona Marguerite.

Po wymianie ucałowań, trzykrotnych, jak nakazuje stara przyjaźń, nie ma końca pytaniom.

Kiedy Jean-Marc odstawia samochód do przybudówki, François wchodzi z Jaouenami do środka. Nakryty stół z fajansową zastawą z Quimper i bukietem polnych kwiatów nigdy nie wyglądał bardziej zachęcająco. Na kominku wesoło trzaska ogień. François się ożywia. Jak dobrze znów się znaleźć w Kermoalu! Jacy wspaniali są ci Jaouenowie! On — barczysty, mimo wieku silny, o twarzy ogorzałej od wiatru, z fajką w zębach, o żywym spojrzeniu zawsze lekko przymrużonych oczu. Ona — łagodna, kochająca, oddana porządkowaniu, sprzątaniu i gotowaniu. Tego wieczora są jednak oboje trochę osowiali, po czułych powitaniach milkną. Gdyby nie François, rozmowa by upadła.

Wchodzi Jean-Marc.

— Czy wszystko pozamykałeś? — pyta Marguerite.

— Po co? — dziwi się François. — Co tu można ukraść?

Jaouenowie szybko wymieniają spojrzenia i przybierają beztroski wyraz twarzy.

— Poza kurami i królikami — odzywa się stary Jaouen — rzeczywiście nie widzę, co by można wziąć. No, synu, spróbuj tego jabłecznika. W Paryżu takiego nie znajdziesz.

Ale François nie da się zagadnąć, chce wiedzieć, jak rzeczy stoją, toteż zaczyna mówić o sprzedaży zamku. Starzy opuszczają głowy. Oczywiście, z ciężkim sercem przyszłoby im urządzać się gdzie indziej, na służbę u kogoś innego się nie zgodzą. Miejmy jednak nadzieję, że nie dojdzie do tej sprzedaży. To byłoby zbyt smutne.

François słucha uważnie, gotów pochwycić najmniejsze niedomówienie. Nic z tego! Jaouenowie mówią o swoim strapieniu szczerze i z prostotą.

Jednak François wyczuwa, że nie mówią mu wszystkiego. Mógłby przysiąc, że myśl ich krąży gdzie indziej, jak to bywa na przykład wtedy, kiedy ludzie w napięciu czegoś oczekują. Tak, to jest widoczne. Gdy Marguerite wstaje po naleśniki, stąpa cicho, jakby nasłuchiwała. Jaouen odstawia na stół dzbanuszek ostrożnie. Jean-Marc uparcie milczy.

— Wydaje nam się — przerywa ciszę Marguerite — że będzie ci wygodniej spać bliżej nas, zanim rodzice nie przyjadą.

François protestuje:

— Ależ skąd? Bardzo lubię mój pokój!

— Będziesz sam... w drugim końcu zamku?

— Nikt mnie nie porwie. Nie boję się nocy, będę spał u siebie. Czy światło działa?

— Tak — odpowiada Jean-Marc. — Sprawdziłem.

— No to świetnie. Mam wrażenie, że ten zegar stoi, tak mi się chce spać.

Jaouenowie wymieniają parę zdań po bretońsku. To też coś nowego. Zazwyczaj przez grzeczność nie rozmawiają w swym dialekcie. Co się z nimi dziś dzieje? Są tak zmieszani, że zapominają wyjaśnić, o czym mówili. Marguerite przygotowuje małą miedzianą lampę, zwaną dawniej „nietoperzem".

— W razie jakiejś awarii będziesz miał przynajmniej co zaświecić.

Dobre sobie! Zachowują się zupełnie tak, jakby chcieli go nastraszyć.

— Jean-Marc cię odprowadzi — mówi Jaouen.

— Znam drogę — śmieje się François.

— Odniesie ci walizkę. Jesteś zmęczony.

Następuje ogólne „dobranoc". Skrępowanie nie ustępuje, a nawet wzrasta. Marguerite całuje chłopca.

— Śpij dobrze. Byłabym jednak spokojniejsza, gdybyś był bliżej.

Jaouen ściska mu rękę. Wychodzą — Jean-Marc na przedzie z walizką, François za nim z „nietoperzem" w ręku. Mijają główną część budowli. Rozległe, puste komnaty odbijają echo ich kroków. Docierają do północnego skrzydła. Jeszcze tylko kamienne kręcone schodki i Jean-Marc otwiera spaczone od wilgoci drzwi.

— No, jesteś u siebie!

Rzuca walizkę na stojące pośrodku pokoju paradne łoże pod baldachimem, jakie widuje się teraz tylko w muzeach. Udaje, że sprawdza, czy wszystko jest w porządku na toaletce. Widać, że chce coś powiedzieć, ale z trudem mu to przychodzi.

— François, to głupie, co ci powiem...

— Dobrze, dobrze, mów.

— Nie... Pomyślisz, że zwariowaliśmy.

— Powiedz wreszcie, co się tu dzieje? Tak się dziwnie zachowujecie...

Jean-Marc zbliża się do okna ze spuszczonymi żaluzjami.

— Posłuchaj, nie chcę cię uprzedzać, bo być może, że to tylko my mamy halucynacje. Podejdź tu. O północy popatrz przez szparę, a przede wszystkim... posłuchaj. Słuchaj dobrze. Nie hałasuj, nie zapalaj światła i nie otwieraj, nie otwieraj. Nie bój się, nie grozi ci żadne niebezpieczeństwo! Musisz tylko słuchać! Dałbym nie wiem co, żebyś nic nie słyszał... Ty nic nie wiesz... Więc pamiętaj. O północy. Dobranoc.

C.d.n.

*) Landy — nizina w pd.-zach. Francji nad Zatoką Biskajską.

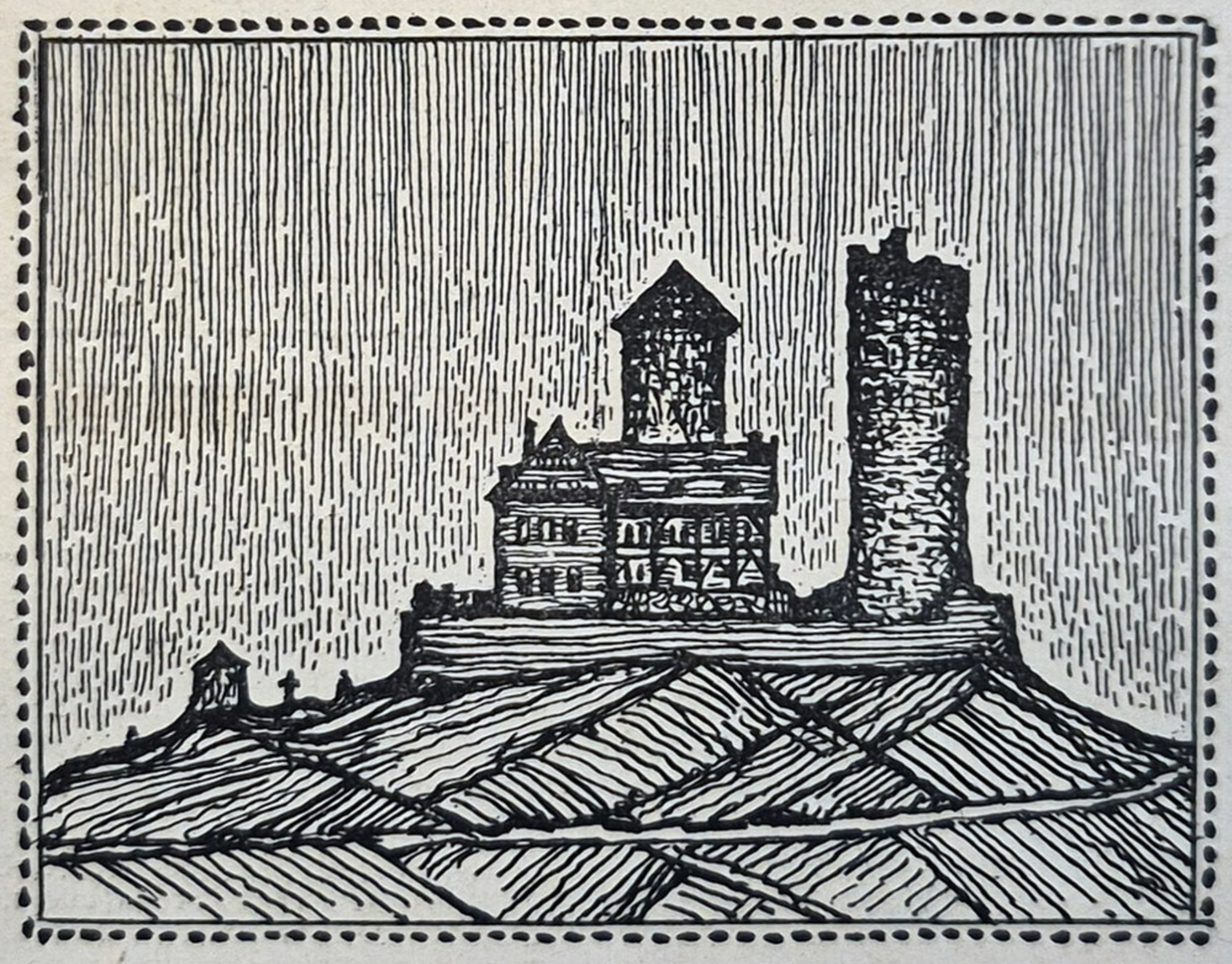

Ilustrował BOGDAN ZIELENIEC

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. RED. Nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa, Książka, Ruch", Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa, Książka, Ruch", W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4,30, kwartalna zł 13,00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa, Książka, Ruch", W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa, Książka, Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa, Książka, Ruch", Warszawa, ul Towarowa 28. Adres redakcji: Mokotowska 24 00—561 Warszawa. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039.

Zam. 1246. R-82

Biuro Pośrednictwa „Świata Młodych"

JAK ZOSTAĆ HUTNIKIEM?

3-letnie Zasadnicze Szkoły Hutnicze kształcą w specjalnościach:

- **wytapiacz surówki lub stali**
- **walcownik stali**
- **kowal maszynowy**
- **formierz odlewnik**
- **modelarz odlewniczy**
- **koksowniczy węgla**

ZSH na ogół przyjmują absolwentów szkół podstawowych bez egzaminu, chyba że liczba kandydatów przekroczy ilość miejsc w szkole. Warunkiem przyjęcia jest wiek 15—17 lat i dobry stan zdrowia. Ponieważ szkoły te istnieją przy zakładach produkcyjnych, już w momencie podjęcia nauki uczeń zawiera z zakładem umowę o pracę. Otrzymuje za nią miesięczne wynagrodzenie 260—380 zł w pierwszym roku nauki, 380—500 zł w drugim roku nauki i ponad 1000 zł w ostatnim, trzecim roku.

Każdy absolwent ZSH ma zapewnioną pracę w zakładzie, przy którym istnieje szkoła.

3-letnie Technika Hutnicze dla niepracujących przyjmują absolwentów ZSH bez egzaminów. Kształcą w tych samych specjalnościach, co szkoły zasadnicze. Absolwenci otrzymują tytuł technika swej specjalności.

3,5-letnie Technika Hutnicze dla pracujących przyjmują absolwentów ZSH. Zdaje się do nich egzamin wstępny z języka polskiego i matematyki. Te same specjalności, co w ZSH, absolwent otrzymuje tytuł technika. Oba typy w/w techników uprawniają do studiów na wyższych uczelniach.

Do **5-letniego Technikum Hutniczego** można zdawać bezpośrednio po ukończeniu szkoły podstawowej. Egzamin z jęz. polskiego i matematyki. Istnieją trzy typy 5-letnich techników: mechaniczno-hutnicze, hutnicze i górniczo-hutnicze. Można w nich uczyć się w następujących specjalnościach:

- **metalurgia surówki i stali**
- **metalurgia metali nieżelaznych**
- **przeróbka plastyczna stali i metali nieżelaznych**
- **odlewnictwo.**

W zależności od specjalności danego technikum absolwent otrzymuje dyplom technika-metalurga lub technika-odlewnika.

Absolwenci technikum mają możliwość podjęcia pracy w hutach lub zakładach pracy, gdzie istnieją wydziały produkcyjne zajmujące się wytapianiem i formowaniem stali i metali nieżelaznych. (wj)

Spróbuj Rozwiązać

PTASIA ELIMINATKA

Z pionowych kolumn diagramu wykreślić nazwy 7 ptaków tak, aby pozostałe, nieskreślone litery, czytane kolejno rzędami poziomymi, utworzyły rozwiązanie.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Ptasia eliminatka". Do rozlosowania: bony książkowe.

C	U	K	A	O	K	B		
I	D	E	Ż	Z	G	I		
Z	A	A	R	R	N	O		
A	R	O	U	K	O	C		
T	O	O	S	Z	I	I		
P	E	N	R	U	Ł	E		
T	Z	A	A	K	Ą	A		
L	I	I	O	E	W	O		
C	D	U	W	Z	B	N		
A	Y	A	S	Ł	K	A		

ROZWIĄZANIE ZADANIA Z NRU 16

Logogryf: Rok Kopernikowski (ocena, urwis, morka, ukrop, okowy, dorsz, epoka, remis, prasa).

Za dobre rozwiązanie bony książkowe wylosowali: 1) Mirosława Bączyk — Międzychód, 2) Bogdan Grabek — Nowy Dworek, 3) Ewa Bolek — Żary, 4) Natalia Jelonek — Truskolasy, 5) Grażyna Kawaler — Białystok, 6) Irena Łuc — Choszczno, 7) Aldona Majer — Świnoujście, 8) Stefania Maroszek — Bytom, 9) Piotr Mazur — Sanok, 10) Elżbieta Ręczkowska — Zdziar Wielki.

ROZWIĄZANIE ZADANIA Z NRU 18

Zadanie matematyczne: 125 × 25 = 3125

Za dobre rozwiązanie bony książkowe wylosowali: 1) Elżbieta Haraszewska — Łosice, 2) Małgorzata Jaszczak — Warszawa, 3) Izabella Kurdziel — Kraków, 4) Andrzej Podlasiak — Świecie, 5) Witold Malinowski — Sandomierz, 6) Marek Tarka — Radom, 7) Mirosław Walat — Szczecin, 8) Eliza Wdowiak — Siedliszcze, 9) Adam Wiśniewski — Gdynia, 10) Urszula Ziółkowska — Kalisz.

KORESPONDENT ŚWIATA MŁODYCH

DO PANÓW KONSERWATORÓW

Wieś Pnyszowa, w której mieszkam, nie jest wioską małą, liczy ponad 400 domów. Latem przyjeżdżają do nas dzieci na kolonie, i wczasowicze. Warunki turystyczne i wypoczynkowe są bardzo dobre. Przez wioskę przepływa rzeka Słomka, w której latem można się bezpiecznie kąpać, a zdobi naszą miejscowość kościół parafialny, murowany, dość wysoki, zbudowany w latach 1905—1908.

Drugim ciekawym obiektem jest stary dworek szlachecki, położony w południowej części wsi. W tym dworku znajduje się Szkoła Podstawowa nr 1. Dworek posiada 12 sal, obecnie zamienionych na klasy.

Dziwię się bardzo, że władze konserwatorskie mogły dopuścić, aby dworek, który zapewne posiada wartość architektoniczną, tak się marnował. Co roku jest on remontowany według „dzisiejszej mody", w ten sposób traci wygląd, zamienia się w zwykły budynek, jakich wszędzie pełno.

Chciałbym wiedzieć, czy wolno tak postępować z historycznymi pamiątkami i czy uczniowie uczący się historii swego kraju nie popadają w panikę, że z jednej strony należy mieć szacunek dla architektury dawnych lat, a z drugiej są świadkami burzenia jej śladów.

Jan Bugajski
Pnyszowa

Harcerskie Kopernikana

Harcerska Poczta działająca przy Szczepie Drużyn Nieprzetartego Szlaku w Trzebnicy wydała ostatnio piękne znaczki związane z 500 rocznicą urodzin Mikołaja Kopernika. Znaczki zaprojektowała nauczycielka wychowania plastycznego, p. Zuzanna Ruszel, odbijali je wszyscy harcerze pod opieką Jadwigi Zimniak.

Znaczek przedstawia Ziemię krążącą wokół Słońca, widnieje na nim napis: „Wstrzymał Słońce Ruszył Ziemię. PH Trzebnica NS 1473—1973".

POLONIA

Gdzie jest polska młodzież
— tam jest polskie harcerstwo.
(Melchior Wańkowicz)

BRAZYLIJSCY HARCERZE ROBIĄ FURORĘ

Okres lata i ferii szkolnych przypada w Brazylii na nasze miesiące zimowe. W styczniu br. w Fos de Iguaçu (na granicy Brazylii z Argentyną i Paragwajem) w pobliżu słynnych wodospadów na Paranie odbył się doroczny obóz harcerski brazylijskiej młodzieży polonijnej. Udział wzięło ponad 100 dziewcząt i chłopców.

Szczególnie uroczyście obchodzono „Dzień Polski". Gośćmi honorowymi byli konsul Władysław Malik z małżonką. Na ich cześć odbył się specjalny apel, pokaz polskich tańców ludowych oraz ognisko. Konsul wręczył uczestnikom odznaki kopernikowskie, proporczyki, plakietki, polskie książki i drobne upominki.

Obóz zorganizowany był przez grupę postępowych księży polskich przy współudziale sióstr ze Zgromadzenia „Rodziny Marii" w Kurytybie. Komendant obozu, ks. Stefan Kucharski, znany jest jako dobry organizator i zapalony działacz harcerski, toteż obóz był udany. W utrzymaniu obozu pomagała miejscowa Polonia i batalion ochrony pogranicza z Fos de Iguaçu.

Obozy harcerskie młodzieży polskiej są nieznaną dotychczas w Brazylii formą wychowania i odpoczynku. Toteż — jako jedyne w swoim rodzaju — budzą wielkie zainteresowanie. Świadczą o tym prośby wielu rodowitych Brazylijczyków o dopuszczenie ich do uczestnictwa w obozie.

Podczas tropikalnych ulew doskonale zdały egzamin NAMIOTY POLSKIE otrzymane z URZĘDU DO SPRAW WYZNAŃ. Namioty te podziwiane były szczególnie przez wojsko brazylijskie.

Kierownictwo obozu serdecznie dziękuje za pomoc i współpracę Urzędowi do Spraw Wyznań, Towarzystwu „Polonia" i Wydziałowi d/s Polonii przy Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

(bis)

KOPERNIK 7)

Tekst: H. J. CHMIELEWSKI
Rys.: M. KOŚCIELNIAK

W czasie rozmowy przy kolacji przeor klasztoru zadał Kopernikowi — jak mu się wydawało — podstępne pytanie.

— Doszły mnie słuchy, że Wasza Wielebność nocami niebo bada i twierdzi, że to Ziemia się obraca, a nie Słońce wokół nas po obręczach kryształowych chodzi.

— Tak wynika z moich obserwacji — odpowiedział Kopernik.

— Czy to możliwe, czy się godzi Kościołowi, Ojcu Świętemu i królom szybować razem z Ziemią w powietrzu? I to do góry nogami? — rezonował przeor.

— Dajmy więc spokój dysputom o astronomii, a rozmawiajmy o sprawach gospodarczych tej ziemi... — odpowiedział Kopernik.

Nazajutrz orszak Kopernika przybył do Olsztyna. Właśnie był dzień targowy. Kopernik odprawił konie i pieszo wraz z Hieronimem przeciskali się przez ciżbę kupców i kupujących, lustrując jakość towarów i pytając o cenę. Kopernik zainteresowany był również, jakimi monetami posługują się handlujący.

Tumult był ogromny, ale przed ubraniem księżowskim Kopernika ludzie rozstępowali się z szacunkiem. Stanęli przed wyrwizębem, który właśnie trzymał w obcęgach ociekający krwią korzeń. Kopernik obejrzał zęby i powiedział:

— Po wyrwaniu przykładajcie waszmość do policzka lód lub zimny piasek, żeby krew stężała, a gębę płuczcie szałwią.

Na drugi dzień Kopernik przystąpił do pracy jako administrator. Do jego obowiązków należało przyjmowanie i wyznaczanie czynszów, rozmieszczanie osadników, piecza nad kupnem i sprzedażą ziemi. Sprawy te załatwiał przez sołtysów.

Często jednak musiał wyjeżdżać. Zabierał wtedy z sobą Hieronima. Minęło już 3 lata, jak Kopernik przygarnął Hieronima. Chłopak z dziecucha przemienił się w młodzieńca. Ale nie tylko rozrósł się fizycznie (sam już potrafił napiąć kuszę), przy pomocy Kopernika stawał się człowiekiem światłym i mądrym.

Mimo pełnienia obowiązków administratora, Kopernik nie zaniedbywał obserwacji astronomicznych. Na głównej baszcie obronnej zamku olsztyńskiego urządził dostrzegalnię i kontynuował obserwację nieba. Zapiski z tych badań były podstawą do wielkiej pracy tłumaczącej budowę świata.

C.d.n.